Nr. 37.

DODATEK
do Nr. 38
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Precz z „ugodowcami"!

Lwów 5 lutego.

Rozegnani „siłą faktów" — jak to mówią — na cztery strony świata, powracają wraz z innymi i posłowie nasi do kraju, do ognisk rodzinnych. Przeważająca ich większość nie spotka u progu swego społeczeństwa ani niechęci, ani wyrzutów... Wśród fatalnych warunków parlamentarnych, stworzonych przez rozwydrzone Niemcy, nie mogli oni niczego właściwie zdziałać na polu ustawodawczem, — ani dla państwa, ani dla kraju swego. Wszelakoż wśród burz, miotających od dwu lat nawą państwa, jak łupiną z orzecha, nie stracili przynajmniej busoli z oczu, która jedynie może zaprowadzić statek do spokojnej przystani. Pozostali wierni zasadom, wypowiedzianym w pamiętnym adresie prawicy; pomimo pokus rozlicznych, podszeptów szatańskich i wszelakiego gatunku robót minerskich, nie zdradzili swych sprzymierzeńców. Ta rycerska stałość i wytrwałość przy sztandarze, prędzej czy później osiągnie plon zasłużony dla naszego kraju. O tem wątpić nie wolno, jak nie wolno powtarzać oklepanych frazesów na temat „niewdzięczności" ludzkiej, która bywa najczęściej nagrodą szlachetnych. Bo gdyby nawet istotnie pesymiści, uczciwi i obłudni, mieli kiedyś jakiś powód do chwilowego tryumfowania, to samo przeświadczenie o sumiennem spełnieniu swych obowiązków, o uczciwem dotrzymaniu sojuszu, odejmie każdemu rozczarowaniu znaczną część goryczy. Lecz nie o tem chcemy dziś mówić.

O ile uznanie ze strony kraju należy się większości Koła, że w polityce swojej szła zgodnie z opinją kraju, że była istotną reprezentantką jego przekonań i życzeń w tej mierze, o tyle potępienie głośne i energiczne należy się znów drobnej garstce t. zw. „ugodowców" w Kole, którzy djabłu — w tym wypadku Niemcom pseudo-liberałom i żydom — zapisaliby dusze swoje, byle zaspokoić swe aspiracje samolubne. Co prawda, wszystkie zabiegi nielicznych na szczęście germanofilów i judofilów naszych spełzły na niczem. Polityka ich — jeżeli ustawiczne intrygowanie przeciw raz zawartemu sojuszowi polityką nazwać można — bankrutowała doszczętnie i śmiało można powątpiewać o tem, czy wogóle jeszcze głowę swoją podniesie. Przypuszczamy, że i jej organ dotychczasowy, *Słowo Polskie*, po obecnych gwałtownych przejściach natury... finansowej, wpłynąć gotowo na inne, bardziej popularne może w kraju flukty. Ale to już jego rzecz.

Powracając do panów „ugodowców", *vulgo* szermierzy związku z Niemcami, wyrażamy przekonanie, iż dla odebrania im ochoty raz na zawsze do zgubnych dla kraju machinacyj, należy obecnie, w czasie przymusowych feryj parlamentarnych, głosno i publicznie zadokumentować, co kraj i społeczeństwo o nich myśli... **Stać się to może i powinno na zgromadzeniach i sejmikach, które w całym kraju zwoływać należy i tam ostro i bezwzględnie napiętnować tę politykę obłudy i rozkładu, to zdradzieckie parcie delegacji naszej w objęcia największych, nieprzejednanych nigdy wrogów słowiańszczyzny i polskości, tych nieodrodnych braci hakaty pruskiej, — Niemców żydowsko-liberalnych.**

Spodziewamy się, że ten głos nasz znajdzie silny i rozległy oddźwięk w całym kraju, i że jeszcze w wielkim poście odbędą się dziesiątki, a choćby i setki takich wieców antiniemieckich i antiugodowych.

Mesjanizm żydowski.

Lwów 5 lutego.

W Krakowie ukazała się broszura warszawskiego przyrodnika dr. Henryka Nusbauma pt. „Głos antisjonisty do polskiej inteligencji żydowskiej zwrócony." Znajdujemy w niej nowe i dość niezwykłe pojęcie sprawy żydowskiej i dlatego chcemy się nad nią przez chwilę zatrzymać. Dr. Nusbaum jest przeciwnikiem sjonizmu i oświadcza się za roztopieniem żydów w tych środowiskach narodowych, w których żyją oni obecnie — jest więc wyznawcą idei, która u nas przez krótki czas istniała błyskotliwie pod nazwą asymilacji i skończyła się zupełnym upadkiem — przytem jednak podkłada pod pojęcie żydowstwa zupełnie oryginalne tło, które zasługuje na uwagę. Żydzi nie są narodem — rozumuje autor — przestali nim być z chwilą, gdy skończyli okres terytorjalnego bytu w Palestynie. Naród bez języka i terytorjum nie da się wyobrazić, będzie to już tylko jakiś szczątek nacjonalizmu, coś, co nie może sobie rościć pretensji do zasiadania w gronie innych ustrojów narodowych. W takiem położeniu właśnie znajdują się żydzi. Lecz nie będąc narodem w ścisłem znaczeniu są nim jednak w sensie symbolicznym. Żydów nie ma — istnieje judaizm. Niegdyś zapalili pierwsi żydzi pochodnię miłości bliźniego i pochodnię tę, objaśnioną przez proroków swoich, wnieśli w chrystjanizm, a za jego pośrednictwem w cały świat cywilizowany. Etyka religijna, stworzona przez nich wraz z pojęciem Boga abstrakcyjnego, spełniła już swoje posłannictwo w dziejach i obecnie ustępuje etyce przyrodniczej, takiej samej w treści, lecz już uzasadnionej nie metafizycznie, tylko naukowo — ale przez to nie kończy się rola judaizmu. Powinien on dalej służyć ludzkości świecić i prowadzić. Naród żydowski nie przestał żyć jako pojęcie apostolstwa ideałów cywilizacji nowożytnej, istnieje on w dziedzinie historjozoficznej abstrakcji, jest obywatelem całego świata, bojownikiem wszechludzkości, a jednocześnie dobrym synem ziemi, która go wydała.

Jest to mesjanizm najczystszego rodzaju, kontynuacja „narodu wybranego" i jak każdy mesjanizm jest więcej wytworem uczucia, aniżeli myśli pozytywnej, która rozróżnia narody mniej lub więcej zdolne, nie może jednak uznać ludów o posłannictwie opatrznościowem. Lecz nawet gdybyśmy przyjęli taką możliwość, należy się spytać, czy żydzi posiadają rzeczywiście warunki na mesjasza narodów? Mają oni być przedstawicielem wzniosłej idei miłości bliźniego. Czy tak jest? Czy wolno utożsamiać ideały jednostkowe, wyrosłe na pewnem narodowem terytorjum, z ogólnym nastrojem narodu? Czy żydowstwo współczesne nie czerpie pełnemi garściami wskazówki etycznego postępowania z talmudu, który jest księgą nienawiści, jak to niejednokrotnie udowodniono? Czy zresztą wielki prawodawca żydów Mojżesz nie nauczał „ząb za ząb i oko za oko" i czy największy Nauczyciel miłości nie został ukrzyżowany przez żydów, przez masę żydowską i czyż nie na gruncie aryjskim dopiero przyjąć się mogły jego ideały? Dr. Nusbaum myli się przypisując żydom pierwszeństwo i jakby monopol w podniesieniu altruizmu do godności zasady etycznej, bo niezależnie od kultury żydowskiej w buddaizmie wykwitła najwspanialsza etyka miłości bliźniego, jaką zna historja ziemi. Jeżeli więc mielibyśmy koniecznie mówić o dziejowem posłannictwie którejś z ras na polu zbratania powszechnego, to rolę tę przyznać należałoby rasie aryjskiej, tej właśnie, wśród której przyjęło się chrześcijaństwo i która wcześniej jeszcze wydała jeden z najwspanialszych duchów ludzkości — Buddę.

Na te pewniki nie zwraca uwagi dr. Nusbaum i pasuje swój abstrakcyjny naród żydowski na mesjasza, który ma z pochodnią braterstwa iść na czele pochodu ludzkości. Dlatego sjonizm uważa on za powtórną próbę zbudowania złotego cielca. Apostolskiej drużynie judajskiej nie potrzebny jest parlament, ani terytorjum osobne, ani rząd własny. Syon powinien pozostać symbolem. „Nie przez zaprowadzanie kultury palestyńskiego wina, choćby się niem rozkoszowano na wszystkich ucztach całego świata — mówi autor — nie przez kulturę palestyńskiego jedwabiu, choćby przystrajały niem wdzięki swoje krasawice całej ziemi odbudowywa się wielkie tradycje Syonu, ale przez miłość cnoty, uprawianie nauki i miłość bliźniego". „Nie wolno nam zrażać się faktem, jeżeli to fakt prawdziwy, że większość braci chrześcjan za równych współbraci swych uznać nas nie chce. My chciejmy ich za współbraci naszych uznawać, my kochajmy ich więcej, niż oni nas kochają". Odpowiedzielibyśmy na to: Objawcie nam waszą miłość przynajmniej negatywnie: przestańcie nam szkodzić!!!

Mesjańska teorja dra Nusbauma, jak widzieliśmy, jest bardzo wzniosła, choćby była błędną w swojem uzasadnieniu. Żydzi, wedle jego dosłownego wyrażenia mają „przygotować królestwo Boże na ziemi". Jestto zadanie prawdziwie apostolskie. Lecz zstąpmy z wyżyn tych pięknych postulatów na grunt rzeczywisty, rozpatrzmy to, co niesie życie, a mimowoli nasunie się nam na usta sarkastyczne powiedzenie Hamleta: „Słowa, słowa, słowa!"

Listy z kraju.

Żółkiew 2 lutego. (*Pożegnanie starosty. — Uroczystość beatyfikacyjna. — Doniesienie teatralne p. Piaseckiego. — „Gwiazda"*). Starosta p. Jan Adam Czeżowski opuszcza Żółkiew powołany do służby w namiestnictwie. Minęło lat cztery od chwili, kiedy p. Cz. objął najwyższą godność rządową w tutejszym powiecie. Rzuciwszy krytycznem okiem na działalność jego na tem odpowiedzialnem stanowisku, nie możemy chyba przeciw ustępującemu staroście, podnosić jakichkolwiek zarzutów, bo dawno już nie mieliśmy kierownika powiatu, któryby w taki jak on sposób pojmował cel swego urzędowania i wogóle swą misję. Jeżeli nawet — na szczęście nie zbyt liczni — przeciwnicy, (a któżby ich uniknął? p. k.) mogli mu coś zarzucić, to chyba to, że powodował się — często na własną szkodę — za daleko idącą dobrocią serca. Stojąc nie długo, bo przez cztery tylko lata na czele powiatu, czynił, co mógł, dla jego dobra, a zwłaszcza dla dobra ludności wiejskiej, której szczerym był opiekunem. Dowodem jego poczucia obowiązku — dowodem pamiętnym pozostanie gorliwość, z jaką kierował akcją zapomogową w fatalnym dla rolników roku 1897. Słowem umiał on zawsze obowiązki urzędnika pogodzić z prawdziwem poczuciem obywatelskiem.

Jako człowieka cechowała go przedewszystkiem uprzejmość i uprzedzająca grzeczność w zetknięciu się z interesantami, którzy bez względu na stan o każdej porze mieli otwarty przystęp, chętny posłuch i o ile możności przychylne sprawy załatwienie; podwładni zaś funkcjonarjusze mieli w nim życzliwego i pełnego taktu przełożonego, który urzędników nie zwykł teroryzować i nie nadużywał powagi swojego urzędu dla dogodzenia źle zrozumianej, osobistej ambicji. Przyznać mu też należy, że spraw szkolnictwa dotyczących bronił osobiście, a dla zachęcenia do nauki, pilniejszego uczęszczania do szkoły i przykładu naśladowania godnego, posyłał synka swego Tadeusza, na naukę do szkoły ludowej, chociaż mógł z łatwością kształcić go w domu.

Na czas rządów starosty p. Czeżowskiego przypada rozwój towarzystw tut., jak Tow. wzajemnej pomocy nauczycielskiej, tudzież „Sokoła" i „Gwiazdy", które postawiły sobie własne domy, dalej w ostatniem czteroleciu za jego wpływem stanęła nowa, stosunkom miejscowym odpowiadająca rzeźnia miejska, oraz szkoła męska, śliczny dwupiętrowy budynek, jakich mało w mieście.

Na cześć pana starosty urządzono dnia 29 z. m. w salach kasyna bankiet pożegnalny, który zgromadził liczny zastęp reprezentantów powiatu. Toastowali z kolei: marszałek powiatu p. Starzyński, pułkownik v. Poten, burmistrz dr. Maciulski i w. i. Celem pożegnania starosty przybyła także dnia 2 b. m. deputacja włościańska, złożona ze stu kilkudziesięciu osób, przeważnie wójtów i przedstawicieli gmin z całego powiatu żółkiewskiego, w którym przeniesiony starosta trwałą po sobie pozostawił pamięć.

Ku czci papieża Innocentego V, wyznawcy z zakonu oo. Dominikanów, którego w r. 1898 Ojciec św. Leon XIII, między błogosławionych policzył, odbędzie się w tutejszym kosciele oo. Dominikanów trzydniowa uroczystość beatyfikacyjna. Święto kościelne zaczyna się dziś wieczorem uroczystemi nieszporami wstępnymi, odczytaniem dekretu beatyfikacyjnego i odsłonięciem obrazu błogosławionego, a kończy się w niedzielę 5 b. m.

Dyrektor teatru p. Jan Piasecki, zawiadomił nas afiszami, że zjeżdża w tych dniach wraz z trupą swą na występy gościnne. Zapowiedź ta jest tem pożądańsza, że od dłuższego już czasu nie gościł tu żaden z prowincjonalnych teatrów polskich. Miejmy nadzieję, że publiczność nasza zaniecha abstynencji i sztuce polskiej nie odmówi swego poparcia, na wypadek, gdyby rzeczywiście teatr zawitał.

Tymczasem „Gwiazda" ponoś nie zasypia gruszek w popiele i wystawia dnia dzisiejszego na deskach scenicznych siłami amatorskiemi „Majstera i czeladnika", komedję w dwu aktach i obrazek sceniczny Dobrzańskiego p. t. „Tajemnica".

Dochód z przedstawienia przeznaczono na zakupno dzieł do bibljoteki towarzystwa.

Sokal 1 lutego. (*Kasa Raffeisena*). Kasę pożyczkową systemu Raffeisena zaprowadziła u siebie z Nowym Rokiem gmina Konotopy w pow. sokalskim. Fundusz zakładowy kasy wynosi 600 zł i jest nadzieja, że kasa będzie pomyślnie się rozwijała. Pieniądze uchwalono wypożyczać na 7 procent. Kasa już w pierwszych dniach swego istnienia pośpieszyła wielu włościanom z pomocą, ulżyła ich nędzy i wszyscy mają nadzieję, iż już wkrótce uda się Konotopianom zupełnie uwolnić z rąk żydów lichwiarzy. Takie kasy samopomocy powinny powstawać w każdej gminie, gdyż tylko w ten sposób włościanie mogliby się wydobyć z gniotących ich rąk żydów lichwiarzy.

Leżajsk 2 lutego. (*Wieczorek z tańcami*). „Staraniem kółka tutejszej inteligencji odbył się dnia 1 bm. wieczorek z tańcami. Jak ochoczo się bawiono, świadczy najlepiej to, iż rozeszliśmy się do domów już po godzinie 7 z rana. Miłą niespodzianką dla całego towarzystwa był śliczny kotyljon. To też słuszne uznanie należy się komitetowi zabawowemu składającemu się pp. Jabłońskiego i Fieberta, za co im na tym miejscu serdecznie dziękujemy."

Łańcut 31 stycznia. (*„Sokół". — Dwaj dygnitarze. — Kasyno*). W numerze **24** *Dziennika polskiego* wydrukowano korespondencję z Łańcuta, w której piszący, prawdopodobnie nie znając miejscowych stosunków, poumieszczał fakty nie zupełnie zgodne z rzeczywistością, i tak: Co do upadku tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" to, że tak jest, zaprzeczyć się nie da, winą jednak tego, jest to, że ster Towarzystwa spoczywa w niewłaściwych rękach, a nadto ów Salamon Jasem, którego korespondent nazywa „kupcem od weksli", należy do filarów tego Towarzystwa, w którem zresztą rządzi klika, powszechnie nazywana „koszerną". Kilku katolikom zaś, bardzo porządnym mieszczanom tutejszym, odmówiła „klika", ze względów partyjnych przyjęcia do Towarzystwa. To jest winą, że „Sokół" — „moralnie i materjalnie upada".

Co do dwóch dygnitarzy, którzy chcieli „przewyższać się" — w dostojeństwach powiatowych, to o takiem „przewyższaniu się" — nikomu nic tutaj niewiadomo, a to tem bardziej, że prezes „Sokoła", którego korespondent ma na myśli, nie tylko powiatowym, ale nawet gminnym dygnitarzem — nie jest. To także, co korespondent pisze o rozprawie sądowej w Przemyślu jest w prost wyrwane z powietrza. Skarżący od oskarżenia odstąpił, a tem samem uznał, że skarga jego była bezpodstawną.

Co do „wiecznie śpiącego kasyna", to kasyno nie śpi, ale co może i o ile może stara się życie towarzyskie rozbudzić.

Tłuste 2 lutego. (*Jasełka*). I w naszem małem miasteczku, od lat dwóch odbywają się w święta Bożego Narodzenia przedstawienia: „Jasełek", odgrywane przez dziatwę szkolną, z dość dobrem powodzeniem. Te przedstawienia nader korzystnie wpływają, tak na samą dziatwę szkolną, jak w ogóle na ludność tutejszą, która chętnie i gromadnie spieszy do sali szkolnej, by widzieć swoją dziatwę, popisującą się. Powtarzam, że nader korzystnie wpływają te przedstawienia na ludność tutejszą, bo wzbudzają i krzepią w niej nie tylko ducha katolickiego, lecz także estetycznego, a przedewszystkiem ducha narodowego i przyczyniają się wysoce do zgody i jedności narodowościowej, zwłaszcza w teraźniejszych czasach tak upragnionej, gdyż przedstawienia odbywają się w obydwóch językach krajowych. Zasługa w tem największa kierownika tutejszej szkoły ludowej, pana Szarka, jak i całego personalu nauczycielskiego, którzy nie żałują ni trudu, ni czasu, by młodzież szkolną do tych przedstawień, tak znakomicie odegranych, należycie przygotować. Za co im szczere; „Bóg zapłać!"

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Tamten", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (6): Doroty p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 1.

Z niedzieli. Jeżeli w ubiegłą sobotę karnawał rozruszał się był na dobre, to jeszcze wcale nie racja, aby już wczorajszej niedzieli chciał się w tej mierze jakoś utemperować. Owszem!... Naród boży, jak Lwów długi i szeroki bawił się ochoczo i od ucha, a każdy powtarzał sobie, jakby na usprawiedliwienie: przecie to już przedostatnia niedziela karnawału!...

Do kamertonu uciechy karnawałowej dostroiła się wreszcie i zima. Ustatkowała się i nie daje powodu do narzekań. Błogosławili ją wczoraj amatorowie sanny i sportu łyżwiarskiego. A zwłaszcza ci ostatni chwalili gorąco wczorajszy mrozik. Swoją drogą aż rozkosz była patrzeć, jak po południu wyglądały stawy Panieńskie. Istotnie różnobarwna tkanina z głów ludzkich obramowana wokół srebrnośnieżnymi brzegami.

Wszystko to w świetle lamp elektrycznych wyglądało tak wdzięcznie, jak wspaniały kosz kwiatów, który wczoraj wręczono p. Bronikowskiej po wygłoszonym przez nią po raz trzydziesty prologu „Gejszy". Darujcie to „w japońskim stylu" porównanie, ale w życiu naszem mróz tyle powarzył kwiatów, że choćby za karę należy go czasem zestawić z świeżem i wonnem kwieciem...

Festyn szczęścia urządzony wczoraj przez Towarzystwo łyżwiarskie na stawach panieńskich powiódł się znakomicie. Na festyn przybyło około 1200 osób, stąd też na szklistej powierzchni lodu saroiło się od dzielnych łyżwiarzy i rozkosznych łyżwiarek. Mamusie i ciocie usadowiły się w lożach i z lubością przypatrując się ślizgającym, czekały cierpliwie na wynik losowania, które o godzinie 6 wieczorem na znak dzwonu „rozpośrodkowało" zakupione fanty między tych, którym szczęścia posłużyło.

Skutkiem nieostrożności własnej Hersch Klinger, idąc wczoraj wieczór rynkiem, potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż rozbił sobie w groźny sposób głowę. Oblanego krwią opatrzyło pogotowie.

Pobicie. Helena Bretańczuk, służąca u państwa Bodensteinów przy ul. Słonecznej l. 12, pokłóciła się z swą chlebodawczynią, na czem ostatecznie jak najgorzej wyszła. Obita bowiem sromotnie, z okrwawioną głową i wielu sińcami, zgłosiła się na stację ratunkową, szukając ukojenia i opatrzenia ran, które jej mściwa ręka żydówki zadała. Nie jest to rzadki wypadek pobicia katolickiej służącej, pracującej w domu żydowskim.

Zaciekły rzeźnik. Michał Żuk pobił wczoraj w nielitościwy sposób swego teścia Antoniego Lewkowicza. Przyczyna bójki dość prymitywnej natury. Żuk z żoną i Lewkowiczem wracali z „Zasy" i wstąpili po drodze „na piwo." Przy płaceniu powstała kwestja, kto ponosi koszta traktamentu: zięć czy teść. Z tej kwestji kłótnia — z kłótni bójka a reszta na stacji ratunkowej.

Pożar. Dnia 2 bm. zgorzały na folwarku Chruzel pod Chołojowem zabudowania gospodarskie dworskie, należące do marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło asystentowi kolei państwowej w Rozwadowie p. Władysławowi Pędzimężowi, zmienić nazwisko „Pędzimąż" na „Rabczański".

„Echo Przemyskie" we wstępnym artykule ostatniego numeru omawia sprawę kasy oszczędności w tym samym duchu, co my i zapowiada przedruk naszego artykułu „Od kolebki aż do krachu", poświęconego *Słowu Polskiemu*.

Niezwykła katastrofa zdarzyła się w Gnieźnie w czasie uczty, urządzone z powodu urodzin cesarza Wilhelma w wielkiej sali Gawla. Sala ta jest zbudowana na jeziorze i spoczywa na palach. Od dawna zauważono już, że budowla nie ma cech trwałości, wobec czego przed kilku miesiącami ustawiono wewnątrz sali cztery słupy, które rzekomo miały stanowić trwałą podporę. W czasie uczty w przepełnionej sali runęły trzy z nowopostawionych słupów. Kilkanaście osób odniosło ciężkie rany. Popłoch publiczności wyobrazić sobie łatwo: wyskakiwano przez okna do jeziora, zkąd rybacy nadbrzeżni na łodziach wyławiali tonących.

Autentyczna korespondencja dwóch Gapskich.

List I.

Stosownie do pańskiego życzenia, posyłam panu na pańską miarę czapkę, która, jeżeli się panu podoba, kosztuje rubli pięć, a jeżeli się panu nie podoba, mogę ją oddać za trzy ruble.

Gapski I.

List II.

Ponieważ przysłana czapka okazała się dla mnie najzupełniej nieprzydatną i wcale mi się nie podoba, więc odsyłam panu trzy ruble.

Gapski II.

Anna Vivanti.

W literaturze włoskiej odgrywa liryzm o wiele wybitniejszą rolę, niż u innych narodów Europy. Nowy poemacik Carducciego jest dla Włochów takiem zdarzeniem, jak dla nas powieść Sienkiewicza, lub dla Niemców dramat Hauptmanna. Każdy wiersz, który z pod pióra jego wychodzi, komentują dzienniki. Szczęśliwe pismo, które go ogłosi. W mgnieniu oka rozchwytują potrójny nakład.

Obok Carducciego także Ada Negri na rynkach literackich podobną odgrywała rolę, ale odkąd ta robotnicza poetka i biedna nauczycielka ludowa zaślubiła bogatego fabrykanta, lutnia jej umilkła zupełnie. „Kto się ożeni, ten się odmieni" — mówi przecież jedno z naszych poczciwych przysłowi.

Od roku mniej więcej nowe nazwisko ukazało się na Parnasie i w mig pierwszorzędnym zajaśniało blaskiem. To Anna Vivanti. Rok zaledwie upływa, a już w pięciu wydaniach rozchwytano jej poezje.

Życie signoriny Vivanti było ciągłą burzą. Tak ona mówi o sobie: „Gdzie jest moja ojczyzna? Czy ja wiem? Matka moja była Niemką, ojciec Włochem, a ja urodziłam się w Anglji. A moja wiara? Uczęszczam na katolickie nabożeństwa, lecz ochrzcono mnie w protestanckim kościele. Twarz moja zresztą jest żydowska, — czy tak?"

Matka poetki pochodzi z literackiej rodziny Lindauów, ojciec jej rodem z Mantui, musiał kraj opuścić z powodu udziału w konspiracjach przeciw austrjackiemu rządowi. W Londynie się ożenił i otworzył salon literacki. Tu bywał Freiligrath i deklamował wiersze swoje maleńkiej Anusi.

Gdy pani Vivanti zachorowała, przeniesiono lary i penaty rodzinne na włoską ziemię, i tu to dziesięcioletnia Anna zaczęła uczęszczać do szkoły. Musiał być djabeł w tej dziewczynie, bo co kwartał prawie zmieniała instytuty wychowawcze. Posłano ją wreszcie do Szwajcarji i tu wędrowała z jednej pensji na drugą. Potem pojechała do Londynu i do Nowego Jorku, marzyła o karjerze operowej, ostatecznie jednak wróciła do ojca.

W czasie tego tułactwa po tej i tamtej stronie oceanu wyśpiewała Anna Vivanti przeróżne udręczenia i rojenia serca swego, a stanąwszy na włoskiej ziemi, udała się natychmiast do najmodniejszego nakładcy w Medjolanie i zażądała wydrukowania tomu lirycznych poezyj. Ale to łatwo nie przyszło Annie Vivanti. Znały ją przełożone wszystkich pensjonatów włoskich, lecz w kołach literackich nikt o niej nie słyszał.

— Moja pani — odpowiedział księgarz — wydrukuje, jeżeli panią Carducci poleci.

— Carducci? Co to za pan?

— Co? pani nie zna Carducciego i pisze poezje liryczne?

— Nie znam, ale poznam.

Rzekła i pojechała do Bolonji, gdzie mieszka wielki poeta.

Carducci zaczął uśmiechać się ironicznie.

— Droga pani! w moim kodeksie literackim zapisane jest przykazanie, że kapłani i kobiety nie powinni pisywać wierszy lirycznych (!). Temperament liryczny jest u kobiet niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. W stuleciu naszem uznaję tylko dwie poetki (!?). Marcelinę Desbordes i Elżbietę Browning. A pani chyba nie przypuszcza, że będziesz trzecią?

Tak mówił wielki Carducci, ale ostatecznie raczył oświadczyć:

— Niech pani zostawi. Zobaczę.

Po tygodniu otrzymała signorina Vivanti czarne na białem dokument, że wiersze jej są prawdziwą poezją. Rozpromieniona tryumfem, powróciła do Medjolanu i już po kilku tygodniach była... słynną poetką.

Poezje swoje poprzedziła Anna Vivanti cytatą z Heinego: „Aniołowie nazywają to rozkoszą niebiańską, szatani bólem piekielnym, a ludzie miłością". Miłość — to wyłączna treść jej poezji. Raduje się i pali, płacze i gaśnie, męczy się, filozofuje i drwi sama z siebie. Siła i ogień tego dziewczęcia zamieniła się w poezję. Nie ma tam żadnej pozy i sztuczności, tylko serce bije głośno, piersi falują i skronie tętnią. A przytem, jak ona mówi! Zdaje się zawsze, że między jej uczuciem, a słowem niema żadnej różnicy, że forma do treści przylega zupełnie.

Oczywiście na wskroś nowoczesne serce poetki nie ma przeczystej, dziewiczej prostoty. Jest tam dużo upojenia zmysłów, rozkosz walki i śmiech swawolny i płacz krótko trwały. W nastroju jej poezji najczęściej przejawia się strach nerwowy przed zdradą, którą na ukochanym spełnić chce i musi. Potem żal pełzający u nóg zdradzonego kochanka: „Przebacz i pieść ranie znowu". Potem znów spotkanie z dawnym kochankiem, którego znać nie chce: „Spokojna i dumna, z śmiercią w sercu, spoglądałam na niego uśmiechniętem okiem". Kwintesencję swej filozofji erotycznej wyraża w słowach: „Amar stasera et obliar domani" (Kochać wieczorem, a zapomnieć rano).

Przy całej lekkomyślności swojej znajduje jednak czasem szlachetne tony, np. w wierszu: „Non sara mai!" (To niechaj się nigdy nie stanie!) Czasem też zadźwięczy żal za umarłą matką, tak głęboki, tak prosty, tak cichy, tak serdeczny, że prawie wierzyć się nie chce, aby to samo pióro skreśliło inne, pełne dzikiego ognia, pełne szalonych kaprysów piosenki.

Przed kilku tygodniami spróbowała Anna Vivanti sił swoich w dramacie, ale jej „Błękitna róża" upadła. Pogniewała się tedy na Włochów, rzuciła im na pożegnanie wściekłe satyryczny poemat i wyjechała znów do Ameryki. „Powrócę z nowym tomem — oświadczyła kilku dziennikarzom — a wtedy zgłupiejecie!"

* **Strażacka kasa zapomóg.** Majątek strażackiej kasy zapomóg, o której dobro, rozwój i fundusze tak gorliwie stara się dr. Alfred Zgórski, zastępca naczelnika kraj. Związku ochotn. straży pożarnych, w dniu 14 stycznia b. r. przewyższył kwotę dwadzieścia tysięcy koron.

* **Na wieczorku akademickiego** koła szkoły ludowej w dniu 8 b. m. mogą uczestnicy dla lepszego zachowania incognito zjawić się w stroju t. z. domino i posługiwać się nim do północy t. j. do chwili zdjęcia masek. Zresztą strój wieczorkowy bez przymusu używania masek.

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** Zwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w środę 8 lutego o godzinie 6 wieczorem w lokalu ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro, lewa strona.

Zmarli:

Budzynowski Włodzimierz naczelnik wydz. rachunkowego i kasy Tow. kredytowego ziemskiego, zmarł wczoraj we Lwowie w 43 r. życia.

Emilja Zawirska, wdowa po radcy sądowym zmarła w Rohatynie w 74 r. życia.

Teresa Panek, siostra em. profesora gimnazjalnego p. Andrzeja Panka, zmarła w Krakowie przeżywszy lat 77.

Petronela Geislerowa, zmarła we Lwowie w 37 r. życia.

Kasa oszczędności.

Prezydent m. Lwowa dr. **Małachowski** zaprosił wczoraj na posiedzenie dyrektorów Kasy oszczędności, aby naradzić się z nimi nad sprawą tejże. Obrady trwały długo, dyskusja była bardzo ożywiona. Skonstatowano, że sanacja Kasy idzie prawidłowo i postanowiono popierać akcję komisarza rządowego. Powzięcie stanowczych uchwał odroczono do dzisiaj, dziś bowiem odbędzie się dalszy ciąg obrad.

Dyrektorami Kasy oszczędności są pp.: dr. Erazm Romanowski, zastępca naczelnego dyrektora Juljusz Mikolasch, Jan Breuer, Jan Franke, Tadeusz Romanowicz, ks. Adolf Wasilewski, Leon Bratkowski, dr. Edward Stroynowski i dr. Jan Dylewski.

Naczelnym dyrektorem był śp. prof. Władysław Zajączkowski. Na miejsce jego wyboru jeszcze nie dokonano. Jednym z dyrektorów był także śp. prof. Julian Zacharjewicz.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 4 lutego.

Przed kilku dniami pisząc o przygotowaniach przedwyborczych, donieśliśmy na podstawie wiarygodnych informacyj, że żydzi lwowscy nie utworzą osobnego komitetu, tylko będą się starali przymknąć do któregoś z istniejących pod warunkiem, iż wytargują od niego jaknajwięcej mandatów. Otóż taki usłużny i usposobiony do zawiązania spółki z żydami już się znalazł... Jest nim „centralny komitet mieszczańsko-ludowy", którego przewodniczącym jest znany adwokat dr. Jan Białogórski.

Wydał on właśnie odezwę „bez różnicy wyznania", a jak się dowiedujemy, już w nim żydzi rej wodzą. Ponieważ w interesie ludności chrześcijańskiej leży, żeby wybory do rady miejskiej dały rezultat jaknajkorzystniejszy dla chrześcijan i ażeby w nowym składzie rady znalazło się jaknajmniej panów, posiadających sympatyę na chrześcijańskie instytucje, przeto już dziś zwracamy uwagę wyborców na semicki charakter komitetu centralnego mieszczańsko-ludowego. Warto też zanotować, że ten cenny komitet wydał już odezwę w **zargonie**, wzywającą żydów, aby garnęli się w jego gościnne ramiona.

Kronika literacka i artystyczna.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Tamten", sztuka; jutro we wtorek „Tannhäuser", opera; w środę „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja.

OPERA.

W sobotę grano po raz pierwszy w tym sezonie „Tannhäusera" z p. Arklową i p. Bandrowskim. Gdyby już sama praca solistów mogła dać zupełne zadowolenie i gdyby uwagi nie zwracało się na nic innego, jak tylko na ich śpiew, możnaby przedstawienie sobotnie nazwać wcale udatnem. P. Bandrowski znany jest jako doskonały interpretator partji Tannhäusera. W występie jego więcej zwraca uwagę gra doskonała i dykcja wyrazista, niśli sam śpiew, który jest niejako przydatkiem do całej pracy. Nie czyni się przez to ujmy śpiewowi, lecz istotnie, jeśli mówimy o występie p. Bandrowskiego, to pominąwszy pierwszych kilka taktów, w których zwracamy uwagę na jego głos, skorośmy się oswoili z charakterem jego przez całą niemal operę, głos ten już nie ma sposobności przemówić do nas. Podziwiamy wszystkie szczegóły misternie obmyślanej gry, dajemy się unieść wyrazistej dykcji; aktor nie da chwili czasu ani sposobności, by posłuchać śpiewaka. Jedynie może duet z Elżbietą stanowi pod tym względem wyjątek; scenę tę traktuje p. Bandrowski nieco więcej lirycznie i podnosząc zwroty melodyjne na pierwszy plan, zwraca uwagę i na głos.

Duet ten i poprzedzające go solo sopranowe dają również sposobność do przedstawienia się najkorzystniejszego p. Arklowej jako Elżbiety. Jej głos piękny, lecz jego modulacje zbyt wahają się między ekstremami, ledwie słyszalnem pianem i bezpośrednio wybuchającem forte. Dykcja zanadto pieszczotliwa, a za mało wyraźna. Gra w ogóle piękna, byle była wolną od niektórych odruchów, jak np. nazbyt częstego poruszania powiekami. Elżbieta w jej pojęciu trochę kokieteryjna w duecie, za mało ujawnia wagi w głosie i tonie w finale II aktu i w modlitwie. Często wówczas rutyna sceniczna odziera ją z szat poezji, w jakich ją chciał mieć kompozytor.

Z innych wykonawców p. Szymański jako Wolfram, p. Jeromin jako landgraf, dopełniali całości, któraby była udatną, gdyby nie chóry i orkiestra. Chóry (zwłaszcza męski) śpiewają nie czysto i rzemieślniczo, bez taktu; o muzykalności nie ma i mowy. Słysząc wieczny akompaniament harmonjum za sceną, traci się nadzieję, by kiedykolwiek opera ta mogła u nas być przyzwoicie wystawioną. W orkiestrze instrumenta dęte drewniane nie stroją i ze sobą i z waltorniami. Stara to rzecz.

Jako Wenus wystąpiła p. Roszkowska z Warszawy. Głos to okrągły, dość dobrze niosący, co przy grze inteligentnej i pewnej, stanowi zaletę śpiewaczki.

mi. sol.

Manifest lewicy.

Wiedeń 5 lutego.

Dzisiejsze dzienniki poranne zamieszczają manifest, uchwalony na wspólnem posiedzeniu przełożonych klubów lewicy. W manifeście tym czytamy: „Niemieckie stronnictwa opozycyjne ubolewają jak najgłębiej nad ukształtowaniem się stosunków w państwie, od czasu wydania badeniowskich rozporządzeń językowych. Od owej chwili parlament jest niezdolnym do pracy, ekonomiczna siła ludności ponosi dotkliwą szkodę, polityczne prawa obywateli są zagrożone, a konstytucja zupełnie zachwiana. Znaczenie monarchii na zewnątrz, wspólne pożycie narodów wewnątrz i rozwój ustawodawstwa również ciężką szkodę przez ten błędny krok poniosły.

Teraźniejszego odroczenia parlamentu dokonano tylko w tym celu, aby ugoda mogła być zaprowadzoną na podstawie §. 14.

Dalej wspomina manifest o ugodzie, która ma być zawartą z Węgrami, twierdzi, iż warunki jej o wiele gorsze są, niż te, które z rządem węgierskim omówił hr. Badeni i wskazuje na to, iż gabinet hr. Badeniego, chcąc kupić Czechów dla ugody, wydał rozporządzenie językowe, rozporządzenie jednostronne, ułożone tylko w porozumieniu z Czechami, a bez pytania Niemców.

Wydając te rozporządzenia, gabinet hr. Badeniego postąpił wbrew wypowiadanym przezeń enuncjacjom, iż nigdy jednostronnych rozporządzeń wydawać nie będzie, lecz zawsze wyda je dopiero po zasiągnięciu opinji obu stron.

Tak więc — czytamy w manifeście — zamiast znaleść w austrjackim parlamencie silną tarczę przeciwko uroszczeniom węgierskim i przez to utorować drogę do sprawiedliwej ugody, gabinet Badeniego przez wydanie rozporządzeń językowych zamknął drogę do załatwienia ugody w drodze parlamentarnej nie tylko sobie, ale i tym rządom, które po nim nastąpiły, a obstając przy tej nieprawiedliwości, wyrządzonej Niemcom w Austrji, nie znalazł sposobu do uregulowania stosunków i zaprowadzenia ładu.

Rozprawy nad ugodą, prowadzone w jesieni zeszłego roku, wykazały, że rząd odpornie zachowuje się wobec każdej zmiany w przedłożeniu ugodowem, choćby ta zmiana była jak najbardziej rzeczową i najsprawiedliwszą, a natomiast przez system narodowych koncesyj usiłuje stworzyć sobie i utrzymać większość, (do której niestety i jedno ze stronnictw niemieckich należy), któraby przyjęła przedłożenia ugodowe bez zmiany.

Pod naciskiem stronnictw słowiańskich rząd niebezpieństwa i trudności, które wywołały rozporządzenia językowe, jeszcze do nieskończoności pomnażał. Przez to rząd przyszedł do tego punktu, iż dziś musi przyjąć od Węgier to, co one ofiarują, musi się poddać kontroli rządu pobocznego, a przez zastosowanie § 14 do ugody, narusza konstytucję.

Ale nie z objawów ostatnich dni naszego parlamentu należy wysnuwać ostateczny sąd o sytuacji. Można być zwolennikiem obstrukcji, albo jej przeciwnikiem, to jednak zbieg najrozmaitszych okoliczności jasno wskazuje, iż w Austrji czynią się usiłowania, aby nad Niemcami przejść do porządku dziennego. Lecz tu nasuwa się pytanie, czy tej próbie w istocie należy poświęcić pokojowy rozwój naszej ojczyzny, nasze ekonomiczne interesa i konstytucję, czy też nie lepiej zawrócić z tej drogi, przekonawszy się, że nie jest możliwem złamać opór Niemców, opór, który przeszedł w krew i kości całego narodu.

Niemcy w Austrji spoglądają na bieg przyszłych wypadków ze stałą dwagą. Ich ostatnim celem nie jest walka, ich celem nie jest chęć rozdwojenia ludów Austrji, oni toczą walkę tylko z systemem, którego celem: jednego podburzać przeciw drugiemu, niemiecki naród przez wielkie i drobne zarządzenia usuwać na plan drugi i drażnić; walczą przeciw systemowi, który podkopuje niewzruszone podstawy monarchji.

Im większe są niebezpieczeństwa, które nas otaczają, tem silniej też pobudzone będzie nasze niemieckie poczucie obowiązku do strzeżenia praw naszego języka ojczystego, naszego narodowego wychowania, naszych posiadłości i naszego stanowiska w państwie. Jesteśmy przepełnieni myślą, która nas prowadzić musi, myślą: roztropności, niezłomności i jedności.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 6 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że wczoraj odbyła się we Wiedniu narada pod przewodnictwem cesarza, w której wzięli udział minister Fejervary, Schecheny i poseł Szell. Fejervary i Szell zdawali sprawę z przebiegu rokowań kompromisowych. Po wyczerpującem omówieniu położenia stwierdzono, że nie ma właściwie różnicy pomiędzy stanowiskami, zajmowanemi przez obu sprawozdawców.

Budapeszt 6 lutego. W sobotę upoważnił cesarz specjalnie **Szella** do złożenia w ręce opozycji żądanych przez nią gwarancji osobistych. Monarcha wyraził swe zadowolenie z powodu dotychczasowego rezultatu rokowań. Życzy sobie pokojowego rozwiązania przesilenia. Ani Szell, ani Fejervary nie otrzymali polecenia do utworzenia nowego gabinetu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 6 lutego. Prezydent ministrów Dupuy i minister sprawiedliwości Lebret przedłożyli komisji rewizyjnej dokumenta uzupełniające, z wyjątkiem protokołów zeznań sędziów, przeciw którym wytoczono dochodzenia dyscyplinarne, poczem komisja odroczyła badanie aktów i rozpoczęła obrady nad rządowym projektem, dotyczącym spraw rewizyjnych.

Wiedeń 6 lutego. *Sonn- u. Montags Ztg.* dowiaduje się w sprawie dyspozycji co do zwołania sejmów krajowych, że sejm górno i dolno-austrjacki zwołane zostaną jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Reszta sejmów zwołaną będzie dopiero wówczas, gdy ukończone zostaną elaboraty, które sejmom będą pod obrady przedłożone. Specjalnie co do sejmu czeskiego, to zbierze on się dopiero w drugiej połowie przyszłego miesiąca i obradować będzie aż do połowy maja.

W sprawie odpowiedzi na zeszłoroczny adres do tronu sejmu czeskiego, powzięta została przez rząd decyzja o tyle, że i tym razem odpowiedzi nie będzie.

Marszałek krajowy Czech ks. Jerzy Lobkowitz przybył tu wczoraj z Pragi i konferował z prezydentem ministrów hr. Thunem i ministrem skarbu Kaizlem. Na konferencjach tych omawiano sprawę zebrania się sejmu czeskiego i taktyki w postępowaniu odnośnie do ugody czesko-niemieckiej.

Przybył tu także wczoraj popołudniu namiestnik Galicji hr. Piniński; obecność jego, jak i wszystkich powołanych do Wiednia naczelników rządów w krajach koronnych, stoi w związku z kwestją zwołania sejmów.

Sonn- u. Monntags-Zeitung donosi, że hr. Thun zwołał mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego i konserwatywnych wielkich właścicieli na konferencję, która ma się odbyć w najbliższych dniach.

Obecnie nie da się łatwo przewidzieć, czy posłowie niemieccy wezmą udział w obradach sejmu tyle tylko jest wiadomem, że posłowie radykalni tylko wówczas to uczynią, jeżeli cofnięte zostaną rozporządzenia językowe.

Na konferencji mężów zaufania stronnictw opozycyjnych uchwalono rezolucję wzywającą posłów opozycyjnych do wytrwania w obstrukcji aż do cofnięcia rozporządzeń językowych. Rezolucja zajmuje się sprawą języka niemieckiego jako państwowego i protestuje przeciw nadużywaniu § 14 — w końcu wyraża ona swoje niezadowolenie stronnictwu katolicko-ludowemu.

Wiedeń 6 lutego. W zwołanem przez chrześcijańskich socjalistów zgromadzeniu, celem zaprotestowania przeciw niedojściu do skutku ustawy o podwyższeniu płacy sług państwowych wzięło udział około 500 osób. Po odbytem zgromadzeniu usiłowali uczestnicy w liczbie 300 przemaszerować w zwartym pochodzie przed parlament, pochód doszedł w zupełnym porządku do Franz-Josephs Quai, gdzie policja demonstrantów rozprószyła. Około 100 osób zebrało się jednak ponownie i przeciągało wśród okrzyków przez ulice Rothenthurmstrasse i Singerstrasse. Obeszło się przytem bez wypadku.

Wiedeń 6 lutego. Minister wyznań i oświaty zamianował pomiędzy innymi tajnego radcę, członka izby panów hr. Karola Brzezie Lanckorońskiego członkiem austrjackiego archeologicznego instytutu.

Wiedeń 6 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza dziś mianowanie barona Aehrenthala ambasadorem austro-węgierskim w Petersburgu i margrabiego Pallaviciniego posłem w Bukareszcie.

Wiedeń 6 lutego. Związek wierzycieli ogłasza upadłość Reginy Hochwald, kupcowej w Krakowie i Simona Alstera właściciela handlu korzennego w Baligrodzie.

Wiedeń 6 lutego. Z Miramare donoszą, że cesarzewiczowa wdowa Stefanja zamierza około 1 marca udać się wraz z swoją córką arcyksiężniczką Elżbietą w dłuższą podróż, z której powróci dopiero w pierwszych dniach maja do Laxenburgu. W tych dniach przybędzie do Miramare wielki ochmistrz dworu cesarzewiczowej wdowy, hr. Choloniewski, celem ułożenia programu podróżnego.

Berno 6 lutego. Pogrzeb posła do rady państwa i sejmu krajowego Prombera odbył się tu przy wielkim współudziale publiczności. Wzięli w nim udział namiestnik i marszałek krajowy, naczelnicy władz, liczni posłowie do rady państwa i sejmu krajowego, pomiędzy nimi wszyscy prawie posłowie morawscy, duchowieństwo, deputacje towarzystw i gmin zamiejscowych. Nad grobem miał członek wydziału krajowego **Fux** wzruszającą przemowę.

Budapeszt 6 lutego. Przywódca socjalistów Aleksander Pfeiffer został skazany za zbrodnię podburzania, której się dopuścił na zgromadzeniu ludowem w Nagy-Kata (komitat peszteński) na pół roku więzienia.

Bukareszt 6 lutego. W części Rumunji pomiędzy Ott i Dunajem wybuchły bardzo groźne zaburzenia chłopskie, które coraz bardziej się rozszerzają. Wywołali je socjaliści rumuńscy, na których czele stoi redaktor socjalistycznego pisemka Jan Nadeju. Na miejsce zaburzeń wysłano kilka batalionów strzelców.

Paryż 6 lutego. Pewien porucznik pułku piechoty, należącego do 20 korpusu armji, pensjonowany od dwóch lat, został tu aresztowany, z powodu, że chciał wydać mało ważny, ale dotyczący obrony narodowej dokument. Rzecz wykryła się przypadkowo. Oto w wydobytym z rzeki wozie pocztowym znaleziono list, w którym były napisane następujące słowa: „Otrzymasz niebawem plan tej małej twierdzy, i fotografje dwóch oficerów. Odpowiedź: poste restante Paryż". Śledztwo wykazało, że autorem tego listu był ów porucznik, który zeznał, że nazywa się Durond i jest zastępcą handlowym.

Na bankiecie w Chateauneuf, wydanym z okazji otwarcia tramwaju, wygłosił prezydent izby posłów Deschamel mowę, w której powiedział, że rok 1898 nie był dla Francji szczęśliwym, ale chmury, które nagromadziły się od strony kanału Lamanche i wewnątrz Francji, poczęły się już rozpraszać.

Marsylja 6 lutego. Wczoraj przedpołudniem przyszło tu do bójek z powodu zgromadzenia zwołanego przez ligę patrjotyczną. Aranżerowie zgromadzenia, sądząc, że sala jest przepełniona, $\frac{1}{2}$ do 10 przed południem kazali zamknąć wszystkie wejścia. Później przybyli przeważnie przeciwnicy ligi i zaczęli gwałtownie krzyczeć i gwizdać. Jeden z członków ligi strzelił dwukrotnie z rewolweru i zranił dwóch przechodniów. Policja rozpędziła tłumy. Po zgromadzeniu awantury i bójki się powtórzyły, policja aresztowała między innymi radcę municypalnego i deputowanego Cabaneta.

Berlin 6 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza stanowczo doniesieniu dzienników francuskich, jakoby cesarzowa niemiecka zamierzała część lata spędziś w Dinard.

Petersburg 6 lutego. Car z całą rodziną przeniósł się z Carskiego Sioła do Petersburga.

Na cześć opuszczającego swe stanowisko austro-węg. ambasadora ks. Lichtensteina odbędzie się jutro u cara obiad pożegnalny. Książę złożył już wizyty pożegnalne carowej wdowie i innym członkom domu carskiego.

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj umarł tu dyrektor „teatru Jantscha" w Praterze, Henryk Jantsch.

Paryż 6 lutego. W miejscowości Saint Simons **wybuchła** wczoraj w nocy w piwnicy jednego z domów rozpusty **maszyna piekielna**, zrządzając wielkie szkody. Nikt nie ranny, trzech podejrzanych aresztowano.

Londyn 6 lutego. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że wątpliwem jest, aby jutro w senacie znalazła się większość dla traktatu pokojowego.

Madryt 6 lutego. Rada ministerjalna uchwaliła zwinięcie ministerstwa kolonij i upoważniła prezesa gabinetu do restytuowania zawieszonych czasowo swobód konstytucyjnych.

Madryt 6 lutego. W Barios (prowincja Kadyks) srożyła się wczoraj straszna burza. Od piorunów zginęło kilkanaście osób. Rzeki wystąpiły ze swych łożysk, wiele domów jest zburzonych.

W Alcante prokuratorowie państwowi, wskutek zatargu z prezydentem miejscowego trybunału sądowego, zaprzestali urzędowania.

Manila 6 lutego. Filipińczycy zaatakowali onegdaj po długo trwającym ogniu karabinowym miasto, zostali jednak przez Amerykanów odparci. Amerykanie zdobyli jedno działo i wzięli kilkunastu Filipińczyków do niewoli, przyczem 20 Amerykanów zostało zabitych, a 125 rannych. Straty Filipińczyków niemałe.

Bukareszt 6 lutego. Wśród ludności wiejskiej w dystrykcie Televoman i Romanatsi zapanowało w ostatnich czasach pewne wrzenie, które jednak nie posiada wielkiego znaczenia. Wskutek propagandy przypisywanej ogólnie socjalistom, którzy obiecywali chłopom niesłychane korzyści, stawiali chłopi wygórowane żądania. Szczęściem cała sprawa przeszła bez znaczniejszych rozruchów. Władzom cywilnym udało się zaprowadzić porządek bez wzywania pomocy wojskowej. Pomimo to jednak staną inicjatorowie propagandy przed sądem. W całym kraju panuje już teraz spokój.

Petersburg 6 lutego. Pomiędzy ministrem hr. Murawiewem a przedstawicielami mocarstw przy tutejszym dworze odbywają się obecnie narady, celem ułożenia na podstawie znanych propozycji rosyjskich ostatecznego programu dla konferencji w sprawie rozbrojenia. Ze względu na pomyślny przebieg tych narad oficjalne koła petersburskie są pełne otuchy, iż projektowana konferencja nie będzie bez dodatnich rezultatów.

Lublana 6 lutego. *Slovensky Narod* ogłasza odezwę, w której wskazując na wypadki w gal. kasie oszczędności, wzywa ludność, ażeby kapitały swoje tylko pewnym instytucjom powierzała. Odezwa ta skierowana jest przeciw klerykalnej „Ludowej kasie oszczędności," która stworzyła mnóstwo lokalnych handlów spożywczych, ażeby ludność wiejską mieć w rękach swoich.

Algier 6 lutego. Na przyjęcie Rocheforta zebrała się taka ogromna masa ludzi, że żandarmerja zmuszona była wkroczyć dla utrzymania porządku. Członkowie ligi demokratycznej świstali nieustannie, a tłum odpowiadał okrzykami; „Precz ze zdrajcami". Powstały bójki — wiele osób aresztowano. Na drodze do hotelu powtarzały się okrzyki: „Niech żyje Rochefort! Niech żyje Rega! Precz z żydami!" — świsty i wrzawa.

W hotelu przyjmował Rochefort deputacje i przemówił z balkonu pozdrawiając tłum zgromadzonych przed hotelem. Obeszło się bez poważnego wypadku.

Z powodu tych rozruchów zasuspendował prefekt Algieru mera i radę municypalną.

Port-Louis 6 lutego. Od 25 stycznia nie zaszedł ani jeden wypadek dżumy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.